Rok VII. Kraków-Podgórze. Sobota 10 Kwietnia 1909 Nr. 82

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Wygłodzić kraj!

Przywódca naszych małych agraryuszy p. Jan **Stapiński** ogłosił wczoraj artykuł, w którym gromy miota na zamierzone *traktaty handlowe z Serbią i z Rumunią*, w których to traktatach Austrya (w zamian za opanowanie tamtejszych rynków swymi wyrobami przemysłowymi) pozwolić ma Serbii i Rumunii na wprowadzenie na targ austryacki 70.000 świń i 30.000 wołów rocznie.

Chów bydła stanowi główną produkcyę owych krajów, główny przedmiot ich handlu i źródło zarobkowania. Przemysł austryacki ma w Serbii i w Rumunii wielki zbyt, słuszna przeto, aby Austrya w zamian za to okazała się sąsiadem, respektującym handlowe potrzeby owych państewek i umożliwiła im zbyt ich rolniczej produkcyi. **Zwłaszcza, że Austrya potrzebuje koniecznie serbskiego i rumuńskiego bydła i trzody.** Produkcya austryacka **nie wystarcza** bowiem na pokrycie zapotrzebowania ludności, mamy mięso bodaj czy nie **najdroższe** w Europie, a na prowincyi nadto wcale liche.

Wobec fatalnej **drożyzny** zewsząd z miast rozlega się coraz głośniejsze żądanie, aby granice zostały otwarte i zorganizowany był należyty dowóz bydła i mięsa z zagranicy. Wszyscy cierpią wskutek tej drożyzny, wszyscy mają wspólny interes, aby ceny mięsa i mąki były niższe: mieszkaniec wielkiego miasta na równi z obywatelem **miasteczka**, na równi z **chłopem**. Wszakżeż wiadomo, że n. p. w takiej Wieliczce wędliny są droższe niż w Krakowie!

Statystyka wykazuje, że nasz **chłop galicyjski w ogromnej swej większości kupować musi zboże na chleb**, **bo go sam nie produkuje w dostatecznej ilości**, że więc ten ubogi chłop na własnej skórze odczuwa najsilniej drożyznę chleba, słoniny etc. Nasz chłop w przeważnej swej większości nie jest ani większym hodowcą bydła ani producentem zboża; w najlepszym razie ma go tyle, ile sam do życia potrzebuje, a drobną ilość produkcyi, przeznaczonej nie na własną potrzebę, mógłby korzystnie na miejscu sprzedać, gdyby nasi agraryusze zamiast krzyczeć i bronić się przeciw otwarciu granic, umieli porządnie zorganizować stronę handlową hodowli bydła.

Dziś chłop jest wyzyskiwany przez „przelewaczy“, przez „królów świńskich“, którzy zgarniają gruby grosz do kabzy, ciemnemu chłopskiemu producentowi dyktując ceny, jakie im się podoba.

Tu nasze towarzystwa rolnicze i nasi wielcy agraryusze powinni przyłożyć dźwignię i dążyć do reform. Ale oni, którzy ideał swój widzą w tem, aby kilogram mięsa kosztował cztery korony, gardłują jedynie za zamknięciem granic. — **Nie dopuścić żadnego dowozu, wygłodzić kraj, podnieść ceny chleba i mięsa do podwójnej wysokości: oto ideał wielkich agraryuszy**, za którymi mały chłopek powtarza pacierz, nie wiedząc, że kręci bicz na własną skórę.

Rząd austryacki ku nieszczęściu państwa ulegać zwykł presyi agraryuszów, którzy w brudnym egoizmie ekonomicznym nie znają poprostu miary.

W Austryi dba się tylko o wojsko, a następnie o to, aby się dobrze wiodło „wielkim rolnikom“. Miasta, te nasze ledwo wegetujące miasta, niech płacą podatki, niech przepłacają chleb i mięso! — Ta agrarna polityka Austryi najfatalniej daje się we znaki ludności, a może teraz na państwo groźne polityczne sprowadzić skutki. Rząd austryacki solennie przyrzekł Serbii, że w razie zażegnania sporu, zapewni jej ekonomiczne korzyści. Obecnie jednak rząd słowa nie dotrzymał, rozpoczął z Serbią wojnę cłową — i „Neue Fr. Presse“ miała zupełną słuszność, pisząc onegdaj, że takie postępowanie rządu z powodu kilku tysięcy świń jest istotnie... świńskie. Zamiast z Serbią nawiązać przyzwoite, życzliwe stosunki sąsiedzkie, Austrya pod wpływem agraryuszów utrudnia małemu państewku możność egzystencyi (bez żadnej korzyści dla siebie!) i jakby umyślnie stara się o to, aby nienawiść Serbów ku Austryi nie osłabła.....

Stanowisko naszych małych agraryuszów, naszych „ludowców“ wysługujących się wielkim „rolnikom“ świadczy o jakiemś wprost **niezrozumiałem zacietrzewieniu się**, jakiemś **tępem krótkowidztwie** demagogicznem, **jakimś egoizmie**, wobec którego ustają argumenty.

O cóż bowiem chodzi w traktatach handlowych?

O to, aby w ciągu roku 70.000 świń i 30.000 wołów mogło z Serbii i z Rumunii dostać się na targ austryacki. Te woły i świnie jako towar prima, jako sztuki opasowe konsumowane byłyby w pierwszym rzędzie w Wiedniu i wielkich miastach niemieckich...

Dwa procent, wyraźnie **dwa procent** całej konsumcyi austryackiej, pokrywałby ten import z Serbii i Rumunii! Co znaczą dwa procenta?

Właściwie nic, ile że przecie ludność, a zatem i konsumcya mięsa wzrasta z roku na rok, więc te sto czterdzieści tysięcy świń na rynku handlowym znikną niepostrzeżenie. Ale niemniej import ten odgrywa rolę **koniecznego regulatora cen**; gdybyśmy granice szczelnie zamknęli, bylibyśmy poprostu wydani bez żadnej obrony na łup agraryuszów, na łup wielkich niemieckich i węgierskich hodowców bydła. Wzmogłaby się drożyzna — a chłop nasz, który pod wpływem ludowców popiera dziś interesy nie swoje własne, lecz wielkich hodowców, ucierpiałby wskutek drożyzny nie mniej od mieszkańców miast.

Przeciw bałamuceniu chłopów przez ludowców, przeciw ich agraryuszowskiemu egoizmowi, **zagrażającemu miastom nową klęską drożyzny**, przeciw **wygładzaniu kraju** — musimy jak najdobitniej się zastrzedz. Wzywamy naszych posłów (a są i między chłopami posłowie dostępni argumentacyi), aby energicznie sprzeciwili się zakusom agrarnym i rozwinęli akcyę w celu sparaliżowania polityki **zgubnej dla całego kraju**, a zwłaszcza dla **miast naszych**, zgubnej także dla państwa.

Więc zwłoka!

Wiedeń. „Fremdenblatt“ pisze: Niektóre dzienniki wiedeńskie i budapeszteńskie zapowiedziały wczoraj z całą pewnością, jakoby po świętach Wielkanocnych miało się już rozpocząć rozpuszczanie powołanych na granicę rezerwistów. Mimo, iż jest rzeczą jasną i naturalną, iż zarządzenia tego rodzaju w bliskiej przyszłości spodziewać się należy, to przecież jest niestosownem przez takie wiadomości, pozbawione wszelkiej autentyczności, wywoływać zarówno u publiczności, jak u rezerwistów i ich rodzin optymizm, któryby mógł ich ewentualnie doprowadzić do **rozczarowania**. Tego można się jednak z całym spokojem spodziewać, że zarząd wojskowy w **stosownej porze** (!) jak najszybciej zarządzi powrót rezerwistów i z jak największą radością zawiadomi o tem publiczność.

ALEKSANDER hr. PINIŃSKI.
(Z teki pośmiertnej).

Wielka Sobota.

Na wzgórku, opodal wiejskiej cerkiewki, stała kamienna figura Matki Boskiej, otoczona połamanemi tu i ówdzie sztachecikami i kilku nędznemi, skarłowaciałemi drzewkami, które kiedyś jakaś poczciwa, czy pobożna ręka „Bogu na chwałę“ posadziła.

Na pierwszy rzut oka widzieć było można, że figurą we wsi nikt się nie zajmował; mech porastał wszędzie bujnie i ani śladu żadnej ozdoby widać na niej nie było, ale przecież miała i ona swój jeden dzień świąteczny w roku, w którym wieś cała około niej się zgromadzała, a dniem tym była: „Wielka Sobota“.

Zwyczajem od dawna we wsi przyjętym składano tego dnia wieczorem około figury paski, jaja, kiełbasy i t. d., aby jegomość nie musiał jeździć od chaty do chaty i mógł „za jednym zachodem“ chleb Święty ludziom pobłogosławić.

Dziś właśnie była „Wielka Sobota“, więc rojno i ludno koło „Matki Boskiej“.

Środkowe miejsce zajęła starszyzna wioskowa, rozkładając swoje bogate zapasy świąteczne, a dalej cisnął się kto mógł i jak tylko mógł najbliżej, natłok więc był niezmierny i wzrastał z każdą minutą.

Wreszcie nadeszła oczekiwana chwila. „Jegomość“ z równie wielką powagą jak kropidłem, poprzedzony przez jeszcze poważniejszego diaka i z większą, jeżeli to być może, postępującego godnością, zbliżał się, by wygłosić święte słowa i świętą odebrać dziesięcinę.

Zanim rozpoczęła się ceremonia, diak odbył dokładny przegląd „Swieczenoho“ i po chwili z oburzeniem wyciągnął ze samych stopni figury małą, nędznie odzianą dziewczynkę, z jedną biedną paską na ręku i targając ją za ucho, na bok płaczącą odepchnął.

Powstał mały zgiełk i zamieszanie, lecz w końcu tak jegomość jak i starszyzna zawyrokowała, że jakaś żebraczka, co ślepą babę prowadzi, a w dodatku „czuża“, nie powinna pchać się między porządnych gospodarzy i gospodynie, które „szcze od dida pradida swieczene“ tu składają.

Skończyły się śpiewy, skończyło się diacze śniwo i każdy jak mógł najprędzej ze swem spieszył do zagrody, dziecko zaś stało ciągle przerażone, a łzy bezwiednie, gorzkie, padały na jej biedną paskę, której przecie odnieść nie śmiała, bo jej jegomość nie poświęcili.

Wstyd, płacz i boleść zmęczyły dziecko, więc gdy się wszyscy oddalili, siadła w rowie przy figurze i usnęła — i śniło jej się, że to dzień dzisiejszy i że koło figury sama tylko czeka na jegomościa, by jej chleb poświęcił. Ale jegomościa jak nie ma, tak nie ma — więc patrzy na Matkę Najsłodszą, patrzy i modli się, bardzo się modli, a Matka Boska podnosi rękę i sypie deszcz, tak gęsty, tak gęsty, na jej paskę, że — aż się zbudziła. Zbudziła się i patrzy, a na małym bocheneczku tyle kropelek, a takie jasne, a takie czyste, więc zrywa się i biegnie co żywo do starej babki, bo teraz może już zanieść jej chleb poświęcony — sierocemi łzami.

Polemika o flotę angielską.

Prasa angielska nie przestaje prowadzić wojny papierowej o flotę. Ostatnie rozprawy w Izbie gmin i ostatnie wnioski rządowe przeraziły społeczeństwo i wywołały silną agitacyę przeciw rządowi liberalnemu, który rzekomo zaniedbał swoich obowiązków i **zbyt późno zoryentował się w grze rywalizacyi niemieckiej.**

Oto jak jeden z korespondentów charakteryzuje „pro“ i „contra“ tej polemiki o supremacyę marynarki angielskiej:

„Pisma liberalne londyńskie, osłaniając rząd, zachwiany zarzutami małej dbałości o siłę militarną państwa, przedstawiają raz jeszcze potęgę morską Anglii w zestawieniu z Niemcami, aby udowodnić, że obawy są przesadne. — Liczby te stwierdzają, że Anglia liczy dzisiaj 27 liniowców, 26 krążowników, 85 kontrtorpedowców, 64 łodzi podmorskich i 74.000 marynarzy więcej, niż Niemcy.

Ogłoszone jednak liczby nie usunęły polemiki. Prasa konserwatywna podjęła ją, podnosząc następujące obliczenia i argumenty: Obowiązki, jakie ciążą na flocie angielskiej, pochłaniają znaczną część jej sił bojowych. — Anglia musi czuwać nad drogami morskiemi swego imperyum, zabezpieczać aprowizacyę kraju, a przez to rozrzucić, w razie starcia, swoje statki na znacznej przestrzeni, nie mogąc wszystkich skoncentrować na wodach morza Północnego. Niemcy natomiast mogą zgromadzić na wodach terytoryalnych wszystkie swoje statki, gotowe do skorzystania z lada mgły lub ciemniejszej nocy. Flotyla kontrtorpedowców, stacyonowana teraz w Emden, znajduje się zaledwie o 250 mil morskich od podstawy operacyjnej „Home fleet“. Ważniejsze, że to, co tworzy siłę floty anglejskiej — jej tradycya wiekowa — przyczynia się automatycznie niejako do jej stopniowego osłabiania. — Każdy statek wojenny może służyć tylko pewną ilość lat i gdy przekroczy t. zw. granicę wieku, musi się usunąć.

Otóż flota angielska corocznie traci z tej przyczyny pewną, dość znaczną liczbę jednostek bojowych. Między rokiem 1905 a 1908 45 kontrtorpedowców musiało opuścić szeregi, nowych zaś przybyło 13, czyli, że flotyla zmniejszyła się ogółem o 32 statki, gdy Niemcy spuściły na wodę 30 zupełnie nowych.

W rezultacie Anglia ma tylko o 19 kontrtorpedowców więcej, niż cesarstwo niemieckie: 99 w stosunku do 80. Co do krążowników, Anglia zbudowała od r. 1890 do 1899 znaczną liczbę, bo 62; Niemcy tylko 13; lecz w następnym dziesięcioleciu warsztaty niemieckie zbudowały 22, angielskie tylko 8; „wiekowa tradycya“ sprawia zaś, że Niemcy, mając flotę młodszą, posiadają teraz 23 krążowniki o szybkości 23 do 24 węzłów na godzinę, Anglia tylko 4. Pozostawałyby liniowce, chluba i nadzieja trójjedynego imperyum: w r. 1912 Anglia będzie miała 60 wielkich pancerników, z tego 22 typu „Dreadnought“, Niemcy tylko 37 lub 33 (stosownie do tego, które zapowiedzi są prawdziwe: admiralicyi, mówiącej o 17 statkach typu „Dreadnought“, czy sekretarza stanu, Tirpitza, który zapowiedział budowę tylko 13 okrętów tego typu). I tu wszakże różnica nie będzie tak znaczna, jak się wydaje, gdyż z końcem r. 1912 ubędzie flocie angielskiej 15 liniowców, typu „Canopus“ i „Majestic“, które osiągną fatalną „granicę wieku“.

Takiemi datami walczy dziś opinia zachowawcza Anglii z uspakajającym kraj liberalizmem. — Należy dodać, że Anglia wydaje obecnie na uzupełnienie swej floty nie mniej, jak Niemcy: 250 milionów koron rocznie, a nadto gabinet proponuje na rok 1910 kredyty dodatkowe na budowę nowych statków, w ogólnej kwocie około 300 milionów koron. Prasa zachowawcza dodaje komentarz, że rząd liberalny zdecydował się dopiero po czterech latach na ten wydatek, proponowany przez konserwatywny gabinet poprzedni jeszcze w roku 1903“.

Telegram „Nowin“.

Londyn. Związek flotowy angielski ogłasza odezwę, w której podnosi konieczność przyspieszenia budowy „dreadnaughtów“ i widzi jedyny ratunek w odrzuceniu budżetu przez izbę wyższą, co sprowadzi rozwiązanie izby i powołanie rządu unionistycznego.

Z KRAJU.

O podwójnem samobójstwie donoszą z Sanoka: Urzędnik tutejszej fabryki wagonów Maryniak z Warszawy, zastrzelił się przed kilku dniami. W liście pozostawionym jako powód rozpaczliwego kroku podał nieszczęśliwą miłość ku pannie M. Reichównej, buchalterce tutejszej filii maszyn do szycia Singera. — — Śladem Maryniaka poszła Reichówna, pojechała do Lwowa, kupiła rewolwer, wróciła do Sanoka i tu w nocy strzeliła do siebie. Wezwany lekarz stwierdził śmierć. Reichówna liczyła lat 20 i była córką trafikanta.

Zezwierzęcone chłopaki wiejskie. Z Rzeszowa piszą nam: Przed tutejszym sądem przysięgłych przeprowadzoną została w dniach 5 i 6 b. m. rozprawa przeciw dwom 18-letnim chłopakom o cały szereg zbrodni, w tem o zbrodnię obrazy religii. Oskarżeni byli Szczepan Kawalec i Jan Dykiel o to, że dnia 11 stycznia zakradli się do kościoła w Hyżnem, rozbili skarbonki kościelne wykradli z nich 5 koron i 40 halerzy, następnie pozapalali 63 świec w kościele, a dobywszy z ołtarza kielich z hostyą, komunikowali się kilkakrotnie, poczem 3 komunikaty włożył Dykiel w papierek z tytoniu i schował do kieszeni; następnie odryglowali drzwi i zostawiwszy wszystkie płonące świece, zatrzasnęli drzwi za sobą i uszli.

Przypadek zrządził, że kościelny wcześniej niż zwykle, wszedł z lampą nocną do kościoła i zgasił świece i palący się już dywan. Na rozprawie Kawalec przyznał się do winy i opowiedział szczegółowo cały czyn, zaś Dykiel wypierał się, starając się wykazać swoje alibi, co mu się jednak wobec obciążających zeznań świadków, nie udało.

Był jeszcze trzeci spólnik tych czynów, Stanisław Dykiel, brat Jana, jednak z powodu, że niema ukończonych lat 14 życia, pociągniętym zostanie do odpowiedzialności przed sądem powiatowym w Tyczynie. Na większą część pytań odpowiedziała ława przysięgłych jednogłośnie „tak“, tylko na jedno pytanie „nie“. Trybunał skazał wobec tego oskarżonych na 2 lata ciężkiego więzienia obostrzonego postem i ciemnicą.

„Sokół“ w Jaworznie. Do wydziału „Sokoła“ w Jaworznie, na walnem zgromadzeniu 21 marca wybrani zostali: Jerzy Kukucz, prezes, dr K. Budzyński, I. wiceprezes, E. Smolka II. wiceprezes, Wł. Bernard sekretarz. Wydziałowi: A. Böhm, Wł. Broniowski, T. Landsman, B. Leonhard, St. Lizak, Fr. Madyla, Fr. Racek.

Jak chłopi zdobywali Oświęcim. W „Przyjacielu Ludu“, odkąd redaktorem jest poseł Bojko, pojawiają się często jędrne, szczerym, zamaszystym stylem chłopskim pisane artykuły.

Ostatni numer przyniósł ciekawe wspomnienie z wojny w r. 1866, w szczególności ze słynnego w księgach tej wojny zdobycia dworca kolejowego w Oświęcimiu na Prusakach, którzy go obsadzili. Autorem opowiadania jest p. Józef Borzędziak, włościanin z Gręboszowa (skąd pochodzi i poseł Bojko).

Po krótkim opisie, jak to Maćki i Bartki załatwiły się jeszcze przed dworcem z „Prusakiem pslawiarą“, dowiadujemy się, że po zdobyciu dworca „uciekło prusactwo, ferfluktując polskich Maćków“, żołnierze rozejrzeli się po dworcu i zobaczyli... stosy flaszek z wódką w restauracyi.

„Ten i ów, ściągnąwszy flaszczynę, urywał jej szyjkę i zakrapiał gardło przewybornym trunkiem“. Ale cóż! „Powoli dostało się to pocześnie niejednemu, lecz znów Prusaki użyli siły przemagającej i wyparli nas z dworca“. Wtedy Maćki znów poszły do ataku, bo „w każdym powstało pragnienie, aby znów napowrót zdobyć dworzec, a najbardziej nam było żal tak dobrej wódeczki, od której nas odpędzono, niby kotów od garnuszka ze słodkiem mleczkiem. To też rzuciliśmy się na Prusaków z brawurą niebywałą, aby tylko dostać się do onej gorzałki i daremne były wysiłki prusactwa, bośmy ich wykurzyli raz dwa i dworzec był znów w naszych rękach“.

I opowiadający kończy jowialnie: „Gazetniki i róźni pisarczyki różnie o tej bitwie pisali, a ja, czytając to, myślałem se w duchu: wszyscy figę wiecie, czego tak Maćki szły jadowicie na dworzec w Oświęcimiu. Oto żal im było, aby się tyle Bożego daru marnowało dla Prusaków, bo to było rano, wódka aż się śmiała, taka była dobra, a zrana kieliszeczek nigdy chłopu nie zawadzi. Byle z miarą!“

Zdobycie dworca w Oświęcimiu otrzymało więc nowy przyczynek do swej historyi, a przyczynek tak siarczyście polski, że możnaby go, ze zmianą miejsc i dat, włożyć w usta każdemu z „czwartaków“. Pyszne jest to mieszanie rozwścieczenia na „prusactwo“ — i „wódki“, co „aż się śmiała“. Najlepsza zaś fantazya i prawdziwie żołnierski humor, z jakim to jest opowiedziane.

Utopiona w wannie. Aniela Wawrzyniecka, służąca u państwa X. we Lwowie przy ul. Leona Sapiehy pod l. 15, skorzystała z tego, że służbodawcy jej poszli do teatru i urządziła sobie kąpiel w wannie. Gdy państwo X. powrócili z teatru, zastali Anielę leżącą bez znaków życia w wannie. Pogotowie ratunkowe, które natychmiast zawezwano, nie zdołało przywrócić jej do życia. Przyczyną wypadku był atak sercowy.

Józek jąkała.

Józek jąkał się, ale tylko na początku zdania. Chcąc potem nadrobić, kończył zdanie szybko, aż do nabrania tchu.

Był chuderlawy, maleńki i przytem posuwał prawą nogą po ziemi. Nazywali go niektórzy kuternogą. Trzymał się jednak we dworze parę lat, bo miał szczęście do koni. Jego konie, to małe koniki fornalskie. Gdy mu je pan powierzył, wyglądały jak koty, a po roku niktby ich nie poznał. Z najlichszych stały się najlepsze i niezmordowane. Na drogę najgorszą, do pracy najcięższej, szły zawsze „małe“ konie. Było to bolesną raną na sercu Józka, bo przywiązany był do nich ogromnie. One zdawały się mu odwzajemniać i były posłuszne jak psy tresowane. Ale też one jedne wiedziały, ile to porannych, nieprzespanych godzin poświęcał Józek na to, aby sierść ich błyszczała, jak jego świąteczne buty i jakim sposobem owies przeznaczony dla innych, dostawał się w ich brzuchy.

Razu jednego, pod nieobecność pana, woła pani Józka do siebie i rozkazuje odwieść furkę drzewa do sąsiedniego klasztoru.

Józek trzyma czapkę w garści, skrobie się za ucho i powiada:

— Jo-o-o nie pojade!

— Dlaczego?

— Bo-o-o nie bede koni wlókł po grudzie. Na-a-charowały sie bez cały dzień, a-a-a moja kobyła ciężko.

— Nic jej się nie stanie.

— A ale mi koni żol. Po-on owsa żałuje, a-a a na wszelkie wyżbyrki, to-o-o moje małe w te-e jędy, a-a jakże! Ję-ędrkowe konie gnojki, je-eno do powozu, to-o-o niek one jado!

— Jak śmiesz się sprzeciwiać?!

— Bo-o-o mi sie tu krzywda dzieje, a-a jakże!

— Jeśli tak, to zabieraj mi się stąd od jutra — rzekła rozgniewana pani.

Nie chciała ona sprawy rozgłaszać, bo drzewo miało być dane tak, aby nie wiedziała prawica co czyni lewica; zrezygnowała więc z przesyłki, ale na Józka rzuciła grom, który mu rozwarł gębę i oniemił zupełnie.

Gdy Józek oprzytomniał, uświadomił sobie, że mu się jeszcze większa krzywda stała i że nawet przepraszać nie można, bo pani już wyszła z pokoju. Poskrobał się więc w głowę, nałożył na nią czapkę i poszedł się użalić do — koni. Ale konie nie były największymi przyjaciółmi Józka — o nie! Był jeszcze ktoś, kto wieść o jego wypędzeniu przyjął tragiczniej od niego. Była to ospowata Magda od krów, starsza już dziewka.

Nazajutrz pani zakłopotała się. Żal jej było Józka, wstyd znów zmieniać zdanie i tracić powagę. A najprzykrzejszą była myśl o przypuszczalnych wymówkach męża. Wybawiła ją z kłopotu Magda.

Ująwszy panią za kolana, nuż prosić o zatrzymanie Józka.

— Przez niego nijak mi służyć i pracować.

A jakbyśma się pobrali, to lżejby było w kupie, on przy koniach. a ja w krówskiej...

— Toście się mieli żenić? Nie wiedziałam.

— E-e, niby to jeszcze nie skoro. Bo on też ta, proszę pani kalkulacy, w głowie ani rozumu nijakiego nie ma, ale ja sama na świecie i — i — o pani moja najłaskawsza. Tu Magda rzuca się z płaczem do nóg pani.

— Więc ty go kochasz, Magduś?

— Juścić go kocham, bo — et — nie śmiem powiadać.

— Dobrze, już dobrze — mówi pani — wołaj mi tu Józka.

Przychodzi Józef i patrzy z pod łba, sunąc czapką po ziemi.

— Józek — mówi pani — wiem, że byłeś nieposłuszny przez przywiązanie do koni, jednak, aby mi to było ostatni raz. Magda uprosiła ci przebaczenie.

— O-o-o Bóg zapłać, za-a dobre serce — mówi Józek — schylając sie do nóg pani. — Bo-o mi też było okrutnie żol, za-a państwem i — i —

— Za Magdusią — śmieje się pani.

— E-e-e dziewka je dziewkom, a-a co konie, to-o konie!

— Racya jest, ale jeżeli masz się żenić z Magdą, to żeń się zaraz. Wesele sama wam sprawię.

— Ja-a-akże to? — wykrzykuje zdumiony Józek.

— Będziecie nadal u nas, a jak Bóg dopomoże, to i swoje gospodarstwo założycie.

— O-o-o lo Boga, poco mi babe brać? Ja-akoże to może być, k-e-ej jo ciągiem musze być przy koniach, ja-ak dzień, ta-ak noc.

— Cichoj — woła Magda i zakrywszy fartuchem usta odwraca się do ściany.

— Mój ty Józku poczciwy — mówi pani — po paru latach wiernej służby, nietylko Magda dostanie krówkę na gospodarstwo, ale i ty swoje „małe“.

Józek gruchnął pani do nóg, a podziękowawszy mówił:

— Jo-o też Magdzie nie przyganiom, bo je robotno dziewka a-ajakże! A-a pani niek Bóg da zdrowie i-i wszystko najlepsze. A-ale, co nie dom koni poniewierać, to-o nie dom!

Fabrykacya lalek.

Fabryczna produkcya lalek sięga mniej więcej drugiej połowy zeszłego wieku. Jakkolwiek najsłynniejsze są od dawna wyroby francuskie, pierwszy hurtowy interes lalkami powstał w Niemczech, w myśl prawdopodobnie starego przysłowia, że Francuz wymyślił, a Niemiec zrobił.

Przed pięćdziesięciu mniej więcej laty jakaś jejmość bardzo dobroczynna, mieszkająca w pewnem miasteczku prowincyonalnem niemieckiem, przygotowała na gwiazdkę dla dzieci ubogich kilkanaście lalek. Kupiec przejezdny, który przypadkiem je widział, zaofiarował za wszystkie talara. Chociaż lalki przeznaczone były dla ubogich i chociaż jejmość owa bardzo była dobroczynna, dała się skusić na łatwy zarobek. Kupiec ów sprzedał z zyskiem lalki na wielkim jarmarku w Lipsku, jadąc zaś z powrotem, zamówił na rok przyszły podwójną ilość gotowych lalek. Odtąd już pani owa dobroczynnością się nie trudniła. Po dziesięciu mniej więcej latach powstała w owem miasteczku pod jej kierunkiem pierwsza wielka fabryka wyrobu lalek. Obecnie fabryk takich jest kilkaset, zatrudniają one dziesiątki tysięcy robotnic i robotników.

Z rozwojem tego przemysłu i tu zapanowała jaknajwiększa specyalizacya i ścisły podział pracy Jedne fabryki przygotowują materyał surowy, tułowia i członki, inne znowu głowy. Istnieją tkalnie, które specyalnie wyrabiają materyę na ubrania dla lalek, istnieją wielkie warsztaty krawieckie, które tysiącami szyją sukienki, „podług najnowszej mody“. Składanie tych wszystkich części w jedną całość stanowi oddzielną gałąź przemysłu, wielkie zaś domy komisowe rozsyłają gotowy towar na wszystkie rynki świata.

Najbardziej lubiane i rozpowszechnione są obecnie lalki z członkami ruchomymi. Wyrabiają je z masy cementowej. Wprawny robotnik, mając przed sobą rodzaj ciasta miękkiego, za pomocą foremki, nadaje mu odpowiednie kształty, potem owe tułowia, nogi i ręce schną czas dłuższy w odpowiednich suszarniach, następnie farbują je na kolor ciała. Spajanie członków z sobą za pomocą drutu i obcęgów jest dziełem sekundy.

Najszlachetniejszą częścią niewątpliwie jest głowa. Woskowe i porcelanowe głowy wyszły prawie całkiem z użycia. Dziś wytłaczają je przeważnie z blachy odpowiednio walcowanej, z masy papierowej, oraz z celuloidu. Ostatniem słowem mody są obecnie głowy z tak zw. gumoidu, czyli masy gumowej, odznaczającej się wielką trwałością, lecz stosunkowo drogie, gdyż mogą być wyrabiane tylko przy bardzo nizkiej temperaturze. Gdy głowa wyschła dostatecznie i została pomalowana, wstawiają jej oczy szklane i porcelanowe białe ząbki.

Przygotowaniem strojów trudnią się osobne warsztaty. Oczywiście nie używają tu, jak dawniej bywało, gałganków i skrawków. Wielkie fabryki dostarczają tysiące metrów materyi, których wzory i gatunek specyalnie są zastosowane do miniaturowych sukienek. — Materyę składają w trzydzieści rzędów, poczem nożyce maszynowe ją kroją podług szablonu. Szycie odbywa się naturalnie także przy pomocy maszyn. — Najwięcej czasu zabierają różne drobne dodatki: koronki, falbanki, guziczki, oraz ubieranie lalki, które wymaga dużo zręczności i cierpliwości. Tu już praca ręczna jest niezbędna. Dopiero całkiem gotowa i ubrana lalka otrzymuje perukę Nie są to właściwie prawdziwe włosy, lecz część jakiegoś egzotycznego stworzenia, specyalnie preparowana, istotnie łudząco naśladująca włosy prawdziwe. Gdy peruczkę przyklejono, lalkę oddają w ręce fryzyera. — Wyrób kapeluszów dla lalek stanowi znowu odrębną gałąź przemysłu. Fabryki kupują gotowe już kapelusiki tysiącami. Specyalna modystka wkłada je zręcznie na głowy lalkom.

Następnie gotową już całkiem lalkę ogląda raz jeszcze kierowniczka zakładu, poczem oddaje ją w ręce dziewcząt, które ostrożnie zawijają to cacko w kolorową bibułkę, składają do podłużnego pudełka, owe pudełka znowu układają w wielkich skrzyniach, poczem je kolej rozwozi na wszystkie strony świata.

„Nowy feudalizm“.

Francyi zagraża poważne niebezpieczeństwo ze strony połączonych „syndykatów“ robotniczych i urzędniczych. Niemal cała prasa francuska wskazuje wielkie mityngi, odbyte w Paryżu i Tulonie, a ustalające solidarność trzeciego i czwartego stanu w walce z rządem i parlamentem, jako zapowiedź olbrzymich przewrotów. Nie rząd, lecz syndykaty są dziś panami sytuacyi. One to, rozzuchwalone przez uległość zarażonych socyalizmem gabinetów, dyktują prawa ojczyźnie i jeżeli zechcą, mogą zatrzymać całą machinę państwową.

Na niebezpieczeństwo to zwrócił także uwagę w czasopiśmie „L'economiste français“ znany ekonomista francuski, p. Leroy Beaulieu, charakteryzując tyranię syndykatów, jako „nowy feudalizm“. Zdaniem znakomitego uczonego i publicysty, *wybuch i skandaliczny przebieg strejku pocztowo-telegraficznego* w Paryżu nie był dla nikogo niespodzianką, kto w ostatnich 10-ciu latach śledzi uważnie ustawiczną politykę kapitulacyi, uprawianą przez rząd wobec rewolucyjnych robotników i funkcyonaryuszów. Jest to polityka w najwyższym stopniu demoralizująca. Rozbudza apetyty, podkopuje subordynacyę. Dziś strejkują urzędnicy poczt, telegrafów i telefonów. Jutro zacznie strejkować kolej, policya, a w końcu może wojsko!

„Głównymi czynnikami socyalnego rozkładu są — mówi Beaulieu — Związki robotnicze, giełdy pracy i obejmująca je ogólna konfederacya pracy. Wyszły one daleko poza zakres działalności, dozwolonej im przez ustawy, lecz tylko jeden raz zdarzyło się, że minister Dupont (w r. 1883-im) pokusił się o zamknięcie paryskiej giełdy pracy, lecz wnet ją znowu otwarto.

I oto narodził się nowy feudalizm! Syndykaty robotnicze i wszelkiego rodzaju inne związki, pod którymi ukrywa się zjednoczenie urzędników i funkcyonaryuszów, są dziś nieograniczonymi panami kraju! Teroryzując wszystkich członków danego zawodu i ogłaszając strejki niespodzianie bez poprzedniego zawiadomienia, narzucają one wszystkim swą wolę. Takiej tyranii jeszcze nie bywało!

„Jest to zaiste nowa postać feudalizmu. Zło, zagnieździwszy się w przemyśle prywatnym, przerzuciło się teraz na teren służby państwowej. — Każda gałąź tej służby dąży teraz do wyswobodzenia z pod władzy parlamentu i rządu i przechodzi pod zarząd urzędników, którzy udzielnie nią zawiadują, rozstrzygając o wszystkich sprawach tej kategoryi służby, jakie im się należy wynagrodzenie, jakie oznaczać emerytury, od kiedy zaczynają się emerytury, jakich ma się udzielać urlopów, jakie ma być postępowanie przy awansach, przy przyjmowaniu nowych urzędników i t. d. Państwu pozostaje tylko funkcya sankcyonowania ich postulatów, a jeżeli będzie się wzbraniało, to urzędnicy bez ceremonii chwycą za oręż strejkowy.

Cóż ich obchodzi ruina ojczyzny! Wszystko jedno, byle kraj miał nóż na gardle. Wiadomo, że w przemyśle, a tembardziej w służbie pocztowo-telegraficznej, kolejowej, celnej, zupełnie niemożliwe jest nietylko w jednym dniu, ale nawet w 15 dniach zorganizować nowy personal. A przecież trudno sobie wyobrazić, aby kraj kulturalny przez 8 lub 15 dni obchodzić się mógł bez telegramów, bez pism i komunikacyi!

Więc strajk taki jest naprawdę nożem na gardle! Jak go zwalczać, jak nie dopuścić do takiej ewentualności? Rząd energiczny znalazłby niewątpliwie środki dla złamania tyranii syndykatów, zagrażającej najżywotniejszym interesom państwa. Rząd niedołężny jednak znajduje inne, niby to przymusowe wyjście: kapitulować.

Ale każda taka kapitulacya pociąga za sobą nowe niebezpieczeństwo: dziś skapituluje przed pocztowcami, jutro przyjdzie mu skapitulować przed konduktorami, pozajutro przed urzędnikami celnymi i miejskimi I temu nie będzie końca, gdyż po nasyceniu piątej z kolei kategoryi urzędniczej, odzyska znowu apetyt pierwsza i t. d. Wynikiem będzie zupełne rozczłonkowanie państwa i zautonomizowanie wszystkich gałęzi służby publicznej — chaos“.

W końcu Leroy-Beaulieu oświadcza, że pretensye ekonomiczne urzędników pocztowych i telegraficznych są nieuzasadnione. natomiast pewną słuszność przyznać trzeba ich postulatom moralnym.

Protekcya rozstrzyga we Francyi o wszystkiem. Dla względów polityki partyjnej rozdaje się awanse i wysuwa na stanowiska naczelne zgoła niefachowe osobistości. Deputowani mianują ministrów, a ministrowie muszą, według ich wskazówek, rozdawać posady, bo każdy poseł pragnie mieć gromadkę sobie oddanych urzędników dla propagandy wyborczej. Trzeba tedy rozpocząć walkę na dwie strony: przeciw systemowi protekcyi i przeciw despotyzmowi syndykalnemu.

Na wzgórzu Śmierci.

„Pić“ — rzekł — i głowa Mu bezwładnie zwisa...
Spojrzał — i mgłą Mu jasne zaszły oczy..
Wtem — legionisty ugodzi Go spisa
I krew Mu czarna z boku się potoczy..

Do stóp męczennych, chwiejna i przybladła
Nieszczęsna Matka rozpacznie przypadła,
I jęła stopy te całować chciwie,
Niepewna, żali Syn Jej jeszcze żywie...

Opodal smętna Marya z Amygdalu,
Na znak żałoby rozplatając włosy,
Promiennem złotem świecące, jak kłosy,
W niemym się kornie pochyliła żalu...

I cisza wielka stała na Golgocie,
Gdzie w słońca krwawem, przedwieczornem złocie,
Bóg w Zmartwychwstania wpatrzony rozświty,
Konał, za Prawdę na krzyżu przybity — —

A o zwleczone z Niego przyodzienie,
O białą szatę Proroka Miłości,
Nim śmierć swe blade rozpostarła cienie,
Żołdacy, chciwi łupu, rzucali już kości.

Zdzisław Dębicki.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na sobotę.

Teatr miejski: Zamknięty.
Teatr ludowy: Zamknięty.

Świąteczny, obficie ilustrowany numer „Nowin“ wyjdzie w sobotę o godzinie 11-tej zrana. Zwracamy na tę okoliczność uwagę Szan. Agencyom, prosząc o wczesne oznaczenie potrzebnej ilości egzemplarzy.

Muzyka kościelna. W pierwsze święto Wielkiejnocy w czasie Sumy pontyfikalnej w kościele N. Maryi Panny o godz. 10-tej chór miejscowy wzmocniony wykona Mszę św. Schöpfa C dur Graduale „Haec dies“ ks. Mitterera, Ofertorym Gütlera „Terra tremuit“ z towarzyszeniem orkiestry 13 p. p.

Z teatru ludowego. Uroczyste inauguracyjne przedstawienie, które się odbędzie w Niedzielę Wielkanocną 11 b. m., poświęciła dyrekcya wyłącznie autorom, którzy przyczynili się w znacznej mierze do podniesienia oświaty u naszego ludu.

Natomiast w poniedziałek po południu odegrany zostanie oryginalny wodewil w 5 aktach „Pracownice igły“, Zygmunta Przybylskiego, a tegoż dnia wieczorem daną będzie jedna z najweselszych komedyi M. Bałuckiego p. t.: „Niewolnice z Pipidówki“.

Boże groby. Przez dzień dzisiejszy i jutro ciągną tłumy Krakowian „na groby“ do kościołów tutejszych. A groby te rzeczywiście warto zobaczyć, niektóre są wspaniałe. W kościołach, jak n. p. Franciszkanów, Kapucynów, SS. Felicyanek, Reformatów groby są pełne kwiecia i zieleni, przedstawiają się pięknie, majestatyczny grób w Katedrze na Wawelu otacza powaga, godna świątyni królewskiej, w kościele św. Piotra i N. P. Maryi straż przy grobach pełnią żołnierze, w kościele św. Floryana straż pożarna miejska.

Tłumy pobożnych, modlących się przy grobach, okazałość i piękność grobów w kościołach krakowskich, wytwarzają nastrój dziwnie uroczysty. Przez całą Wielką Sobotę dążyć będą pielgrzymki na groby. Dopiero, gdy w sobotę wieczorem rozlegną się dźwięki dzwonów w czasie Resurekcyi, ogólny smutek zamieni się w radość i wesoły śpiew „Alleluja“ zabrzmi z piersi wiernych.

Ze Straży polskiej. Dnia 28 marca b. r. w sali krakowskiej Rady powiatowej o godzinie 5-tej po południu odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków II. Koła Straży polskiej w Krakowie. Zgromadzenie wybrało prezesem Koła większością głosów członka zarządu p. R. Niedźwiedzkiego i zatwierdziło p. Stróżyńskiego kooptowanego już poprzednio jako członka zarządu Koła.

Dyrekcya tramwaju ogłasza, że ruch tramwajowy przerwany będzie w sobotę d. 10 b. m. o godz. 5 popoł. i podjęty ponownie w niedzielę 11 b. m. o g. 12 w południe.

Przykra afera klasztorna. Od dawna słychać w mieście, że do klasztoru OO. Augustyanów w Krakowie sprowadziło się wielu Niemców, którzy chcą tym zakonem zawładnąć.

Wczoraj otrzymaliśmy następujący list od ks. Prokuratora z prośbą o zamieszczenie.

Czynimy zadość życzeniu, aczkolwiek nie znając dokładnie całej sprawy, musimy wstrzymać się sami od wyrażenia sądu.

„Nieudały zamach Prusaków na kasę O. Prokuratora w klasztorze OO. Augustyanów. Wczoraj po południu był klasztor św. Katarzyny OO. Augustynów widownią niezwykłej sceny. Oto przybyły przed kilku dniami z Niemiec do Krakowa O. Ambroży Schubart wraz z O. Grzegorzem Uthem, weszli do celi ks. Prokuratora Wilhelma Gaczka i zażądali kategorycznie wydania wszystkich pieniędzy w ich ręce. Kiedy zaś ten oświadczył, że pieniędzy polskich Niemcom nie wyda bez wiedzy wszystkich księży polskich, ci użyli przeciw niemu przemocy i gwałtem mu kasę chcieli rozbijać.

Ks. Prokurator widząc, na co się zanosi, dał znak dzwonkiem klasztornym, a wtedy przyszli mu na pomoc bracia polacy i zamiary chciwych na pieniądze polskie Krzyżaków energicznie udaremnili. Niemcy w swem bezwstydnem rozbestwieniu grozili wtedy Polakom, że ich wyrzucą z klasztoru przy pomocy policyi. Co na to społeczeństwo polskie?

Z szacunkiem

Ks. Wilhelm Augustyanin, Prokurator.

„Karpaccy górale“ na scenie robotniczej. W drugie święto Wielkiej nocy d. 12 b. m. odbędzie się staraniem grupy krak. pol. Związku zawodow. chrześć. robotników przedstawienie sztuki 3 aktowej J. Korzeniowskiego „Karpaccy górale“.

Przedstawienie odbędzie się w sali „Domu robotniczego“. Początek o godz. 7 wiecz. Bilety po 80, 60, 40 i 20 hal.

Loterya spożywcza urządzona wczoraj w ujeżdżalni wojskowej przy ul. Zwierzynieckiej miała niezwykłe powodzenie. W ciągu niespełna godziny rozkupiono wszystkie losy i rozebrano fanty, których tego roku było bardzo dużo. Loterya przysporzyła zakładowi św. Jadwigi kwotę blisko 3.000 kor. Komitet pań z p. Zdziaławową hr. Tarnowską na czele, może być zadowolonym z tak pięknego rezultatu.

Rozporządzenie magistratu. Z powodu rozpoczęcia robót ogrodowych na plantach wydał magistrat m. Krakowa przepis, według którego psy na plantacyach należy prowadzić na smyczy. Niestosujący się do tego rozporządzenia narażają się na płacenie grzywny.

Ruch ludności. Ludność Krakowa w ubiegłym tygodniu od 28 marca do 3 kwietnia przedstawia się w następujących cyfrach: Kraków liczy 108 031 mieszkańców, w tem wojska 6 049. Małżeństw w tym czasie zawarto tylko 7; urodziło się: chłopców 22, dziewcząt 37. Skonów było 55, z czego kobiet 25, mężczyzn 30. Najwięcej osób umarło na gruźlicę, bo aż 17, następnie na zapalenie płuc (7). Samobójstwa w tym tygodniu nie zdarzył się ani jeden wypadek.

Sprostowanie. Odnośnie do naszej notatki umieszczonej w numerze wczorajszym, donoszącej o chłopcu masarskim Auguście Popielu pobitym przez czeladnika, sprostować należy, że Popiela nie pobił czeladnik lecz parobek rozłoszczony na chłopca za psotę, którą mu ten wyrządził.

Włamanie do sklepu. Nocy dzisiejszej włamali się nie wykryci dotychczas sprawcy do sklepu Maurycego Rakowera przy ul. Miodowej pod l. 3, gdzie skradli paczkę z 10 kopami jaj, kilka kilogramów masła i 8 kor. gotówką. Paczkę z jajami znalazł ajent policyi za parkanem w ul. Szerokiej, gdzie ją złodzieje na razie złożyli.

Z kroniki policyjnej. Dzisiaj w południe przyprowadzono na inspekcyę policyjną 12-letniego Juliana Jarosza, który kręcił się między ludźmi przy grobie w kościele N. P. Maryi, w celu kradzieży kieszonkowej. Jarosz mimo młodego wieku był już kilkakrotnie karany za podobne sprawki i jest nawet poszukiwanym przez sąd karny.

Oficyał namiestnictwa p. Czernecki odniósł wczoraj na policyę torebkę damską z 37 koronami 25 hal., oraz różnemi drobiazgami, znalezioną w ulicy Szewskiej.

„Uprzejmy“ kupiec. Właściciel składu fortepianów przy ul. św. Jana, p. W. Raaba zachował się wczoraj wobec swych gości w sposób godny napiętnowania. Rzecz się tak miała: Do składu p. R. przyszli dwaj panowie, nauczyciel p. K. z drugim panem w celu kupna fortepianu. Pan Raaba pokazał im fortepian firmy Stingla, który jednakże nie podobał się gościom i jeden z nich powiedział, że fortepiany tej firmy nie są trwałe. Na to pan R. oburzył się i odpowiedział im gburowato, używając słów obelżywych. Na uwagę obu panów, że zachowuje się nietaktownie, pan R. zelżył ich i wyszedł do drugiego pokoju, jak się sam wyraził, aby „szukać tego czem ich zastrzeli“. Osłupieli całem tem zajściem panowie, opuścili skład pana R.

Wzory pisma rondowego, Ludwika Peszkowskiego, kierownika szkoły im. kr. Wł. Jagiełły, napisane i ułożone porządkiem genetycznym w trzeciem poprawnem wydaniu dla szkół wydziałowych, seminaryów nauczycielskich i zakładów prywatnych, wyszły z zakładu litograficznego N. Salba, nakładem ruchliwej firmy J. F. Fischera, linia A—B w Krakowie, gdzie je też nabywać można.

Wydanie to cechuje niezwykła staranność i mamy nadzieję, że interesowani zechcą korzystać z krajowego wydawnictwa, które mimo niskiej ceny, nie tylko nie ustępuje, ale przewyższa wszystkie obce wydawnictwa pod względem piękna i układu. Cena kompletu 60 halerzy.

Zmarli. Zygmunt Gędzierski, obywatel m. Krakowa, zmarł w Krakowie w 50 roku życia.

Andrzej Kaleta, dozorca więzień, zmarł w Krakowie w 54 r. życia.

Ostrzeżenie!

Od Administracyi: Upraszamy wszystkich P. T. Kupców i Przemysłowców, aby nie dawali żadnych zamówień inseratowych, ani nie wypłacali pieniędzy agentowi Feliksowi Zielińskiemu, który już popełnił szereg oszustw na szkodę Administracyi i którego poszukuje policya krakowska.

Repertuar teatru miejskiego:

Niedziela pop.: „Moralność pani Dulskiej“.
Niedziela wiecz.: „Noc listopadowa“.
Poniedziałek pop.: „Kopciuszek“.
Poniedziałek wiecz.: „Car Samozwaniec“.

Repertuar teatru ludowego:

Niedziela wiecz.: Przedstawienie inauguracyjne pod dyrekcyą Edmunda Rygiera. „Kantata“, układu M. Świerzyńskiego, wykona pełna orkiestra i chór męski „Mąż od biedy“, komedya w 1 akcie J. Blizińskiego. „Kiejstut“, tragedya Adama Asnyka, akt V. „Kościuszko pod Racławicami“, akt IV.
Poniedziałek popoł.: „Pracownice igły“
„ wiecz.: „Niewolnice z Pipidówki“.
Wtorek: „Grochowy wieniec“.

Telegramy „Nowin“.

Śmierć Heleny Modrzejewskiej.

Nowy Jork. Helena Modrzejewska, znakomita artystka, zmarła wczoraj pod San-Francisko.

Odrzucenie reformy wyborczej.

Wiedeń. Uchwalona przez Sejm śląski w czasie ostatniej sesyi sejmowa reforma wyborcza nie otrzymała sankcyi. Jako przyczynę niesankcyonowania jej uważają to, że wyklucza ona analfabetów od prawa wyboru i pozostawia decyzyę, czy ktoś umie czytać i pisać, burmistrzowi danej miejscowości. Sejm śląski będzie musiał wobec tego zająć się ponownie reformą wyborczą.

Młodoturcy bronią się.

Konstantynopol. Komitet młodoturecki ogłasza komunikat, w którym odpiera podejrzenia rzucane na partyę z powodu zamordowania Hassana Fehmiego.

Tyran Wenezueli.

Nowy Jork. Jak donoszą z Port d'Espagne (wyspy Antyle), okręt „Quadelupe“, na którym miał się znajdować eksprezydent Castro, został otoczony przez łodzie z uzbrojonymi żołnierzami celem przeszkodzenia Castrowi w wylądowaniu.

Zamach w Konstantynopolu.

Konstantynopol. Wszystkie opozycyjne dzienniki tureckie opłakują zgon zamordowanego redaktora Hassana Fehmi beja i oskarżają ciężko komitet młodoturecki, nazywając Hassana pierwszym męczennikiem zagrożonej wolności prasowej. Podejrzenie spełnienia mordu pada na pułkownika z Saloniki, który wedle sprawozdania ministra policyi miał zbiedz na barce, przygotowanej pod mostem.

Unia liberalna i jej zwolennicy, jako też wogóle wszyscy nieprzyjaciele komitetu młodotureckiego wyzyskują zamordowanie naczelnego redaktora „Serbesti“ Hassana Fehmi-beja do poważnej kampanii przeciw Młodoturkom. W kampanii tej biorą także udział reakcyjni Albańczycy, ponieważ zamordowany był z pochodzenia Albańczykiem. Charakterystycznym w tej akcyi jest współudział akademików, którzy ostatnimi czasy zaczęli przystępować w wielkiej liczbie do unii liberalnej i prawdopodobnie obecnie zupełnie odpadną od komitetu młodotureckiego. Zamordowanego przedstawiają w słowie i piśmie jako męczennika wolności w walce z komitetem młodotureckim. Poważna walka, jaka wybuchła jawnie między komitetem młodotureckim a unią liberalną, może sprowadzić rozmaite nieoczekiwane i niebezpieczne następstwa.

Również zaostrzyła się kampania przeciw prezydentowi Izby deputowanych Achmedowi Rizie z powodu niejawienia się onegdaj natychmiast przed demonstrującymi akademikami i nie dania im zadowalniającej odpowiedzi. Powszechnie sprawa zamordowania redaktora „Serbesti“ przybiera charakter wielkiej demonstracyi.

ZE ŚWIATA

Nowe zapisy na Towarzystwo Szkoły Ludowej, Macierz Cieszyńską i inne cele oświatowe: Nie posiadamy wśród dzisiejszego pokolenia w Galicyi ofiarodawców w wielkim stylu, którzyby jednorazowym krociowym zapisem utrwalili raz na zawsze byt jakiejś instytucyi kulturalnej, mnożą się jednak zapisy drobniejsze, niemniej od wielkich ofiar cenne, które świadczą wymownie o tem, że wszystkie sfery naszego społeczeństwa, przenika dziś zrozumienie najistotniejszych potrzeb narodowych i idea ofiarności na cele związane z podniesieniem oświaty w Polsce. — Jako nowy dowód takiej właśnie ofiarności notujemy zapis na cele oświatowe, będący już trzecim z kolei w roku bieżącym.

Zmarły w dniu 3 kwietnia b. r. ś. p. Leopold Krzyżanowski, powstaniec z r. 1863, b. sekretarz Rady gminnej w Radymnie, b. prezes i członek honorowy Towarzystwa „Gwiazda“ w Jarosławiu, zapisał testamentem Zarządowi głównemu kor. 2000, na Szkołę polską T. S. L. w Hałcnowie kor. 1000, oraz Kołu T. S. L. w Jarosławiu kor. 1000, a Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego kor. 3000. — Ponadto zmarły poczynił następujące zapisy: na Dom Polski w Ostrawie Morawskiej kor. 2000, na Bursę im. Kopernika w Jarosławiu kor. 2000, Tow. gimn. „Sokół“ w Jarosławiu kor. 1000 oraz Towarzystwu „Gwiazda“ w Jarosławiu kor. 600 i bibliotekę. — Cześć pamięci zacnego ofiarodawcy!

Ankieta Sienkiewicza. Ogłaszane swego czasu w pismach europejskich wyniki ankiety Henryka Sienkiewicza w sprawie ustawy o wywłaszczeniu Polaków państwie pruskiem, ukazały się obecnie w wydaniu książkowem pt.: „Prusse-Pologne“.

Podróż pułkownika. Dziennikom węgierskim pozwolono zrazu pisać o zarządzeniach wojskowych, później jednak pozwolenie to cofnięto. Otóż pewne lokalne pismo, wychodzące w miejscowości, skąd wysłano pułk na plac przyszłej wojny obeszło ów zakaz w ten sposób, że w wiadomościach osobistych zamieściło notatkę następującą:

„Znany i ceniony pułkownik X. musiał się udać na południe. Żołnierze żadną miarą nie chcieli się rozstać z pułkownikiem, tak, że ten zabrać musiał cały pułk ze sobą“.

Udaremniony napad. Telegramy Ajencyi petersburskiej przyniosły już wiadomość o udaremnionym zamachu na milionową przesyłkę w Baku. Obecnie podajemy następujące szczegóły tego wypadku:

Statek „Cesarewicz“, własność Towarzystwa „Kaukaz i Merkury“, odpłynąć miał d. 2 b. m. o godzinie 9 wieczór, mając na pokładzie skrzynie pocztowe z 1.200.000 rb. Przygotowania do odbicia szły zwykłym trybem i podróżni rozchodzili się już do kajut, gdy nagle na statek wkroczyła policya i wojsko.

— Przygotujcie się, państwo, do rewizyi!...

Rewizya trwała pięć godzin. W bagażu ręcznym podróżnych znaleziono 15 mauzerów. Aresztowano i odesłano do więzienia 22 podróżnych; pomiędzy nimi jest niejaki Maczawarjani, który niedawno starał się o urząd komisarza policyi! Śledztwo wykazało, że zamach na milionową przesyłkę miał być wykonany na pełnem morzu. Aresztowanie napastników przygotowano w najściślejszej tajemnicy. O zamierzonych na statku aresztowaniach wiedział tylko policmajster i naczelnik policyi śledczej. Pieniądze na statek przywieziono pod zwykłym konwojem. Policya i wojsko umieszczone były w najbliższym cyrkule policyjnym. Policyantowi, który był na przystani, w ostatniej chwili polecono telefonicznie zatrzymać statek.

Nieudały debiut. Młodociany detektyw Walter Metz, zgłosił się w Berlinie do policyi z prośbą o posadę ajenta policyjnego. — Zapalonemu młodzieńcowi jeden z komisarzy udzielił rady, aby najprzód na własną rekę przedsięwziął jakieś odkrycie, poczem łatwiej będzie mógł uzyskać posadę. — Metz udał się do kawiarni „Westminster“, do której uczęszcza różnego rodzaju zbieranina szumowin społeczeństwa. Tam podsłuchał rozmowę dwóch kobiet z półświatka, z której się dowiedział, że pewien lekarz, Fr. z Charlottenburga zajmuje się spędzaniem płodu.

Nie wiele się namyślając, napisał natychmiast list do owego lekarza z pogróżkami i żądaniem 6.000 marek, jako cenę za przemilczenie. Ale na poczcie, gdzie Metz miał odbierać pieniądze, przychwycono ptaszka. Debiut się nie powiódł. Zamiast tryumfu, odbyła się rozprawa sądowa o wymuszenie: Metz tłómaczył się, że chciał tylko udać wymuszenie, aby dojść w posiadanie materyału dowodowego, a pieniądze byłby niezawodnie zwrócił policyi. Na tej podstawie go uwolniono, a zasądzono tylko o obrazę dra Fr. na dwa miesiące więzienia.

Zapalony detektyw będzie miał czas obmyśleć nowe, może lepsze sztuczki policyjne.

Cennik Izby handlowej z dnia 6 go kwietnia: Ruble płacą: 2.51 — żądają: 2.52. — Marki płacą: 1.17 — żądają: 1·50.

Już od 2-ch lat **sprzedałem sklep mój** ulica Floryańska l. 32

417

Prawdziwe zdrowotne
wódki, nalewki owocowe, rumy, koniaki i t. d.

nabyć można

po nadzwyczaj tanich cenach **JEDYNIE** w sklepie przy

Parowej fabryce wódek
ROMANA MARCZYŃSKIEGO

Półwsie Zwierzyniec „Pałac 25" tuż za rogatką.

W pierwszych dniach kwietnia r. b. wyjdzie z druku trzecie, poprawne wydanie dziełka p. t.

Rachunek sumienia

co do obowiązków i grzechów, odnośnie do każdego przykazania.
z oznaczeniem ciężkości różnych win,
dla ułatwienia spowiedzi generalnej, zwłaszcza w czasie jubileuszu, misyj, rekolekcyj, pierwszej komunii świętej

przez
Księdza Colomb'a,
Misyjonarza apostolskiego i t. d.
Tłomaczenie z francuskiego przejrzał
Ks. Dr. Czesław Wądolny,
Prałat kat. krak.

Kto nadeśle w znaczkach pocztowych kwotę K. 1·35 do
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
ulica św. Jana 6 (Hotel Saski)
TELEFON Nr. 706,
otrzyma dziełko to oprawne elegancko w płótno angielskie, miękko, natychmiast po wyjściu, franco.

Drobne Ogłoszenia
po 4 halerze od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Chłopca do praktyki jubilerskiej poszukuje pracownia **Franciszka Zająca**, Linia A-B L. 46, Kraków.

Poszukuję wspólnika do interesu przemysłowego z kapitałem kilka tysięcy koron. Wiadomość w Administracyi „Nowin" pod literami A. B. G. 406

Poszukiwany jest inteligentny
akwizytor
odznaczający się także zdolnością **organizowania.** Pensya stała K 120 miesięcznie i dyety. Oferty nadsyłać należy do Administracyi „Nowin" pod **K. C. 100.** 427

Rutynowana
buchalterka
ze znajomością języków polskiego i niemieckiego, znajdzie posadę natychmiast w Krakowie.
Oferty kandydatek nie odpowiadających powyższym wymogom, nie będą uwzględniane.
Oferty nadsyłać należy do Administracyi „Nowin" pod **Z. H.** 426

Restauracya Karpowicza
W ZAKOPANEM
potrzebuje na sezon letni:
1 kuchmistrza jako szefa kuchni,
1 pomocnika kucharskiego biegłego w legumi-nach i przystawkach bufetowych.
6 kelnerek }
1 pokojową } te posady kaucyonowane.
1 praczkę.
1 kawiarkę.
1 chłopaka do posług domowych.
Zgłoszenia i odpisy świadectw przesyłać pod wyżej podanym adresem. 429

Młoda inteligentna i przystojna kobieta dostanie w godz. południowych parę godzin zajęcia. Specyalnych wiadomości niepotrzeba, wystarczy czytel. pismo. Oferty nadsyłać pod **„Gwiazda"** poste restante **Kraków,** za okazaniem kwitu inseratowego. 424

Poselska 15.
Zamówienia
na Święta Wielkanocne
przyjmuje 77a
Fabryka wyrobów cukierniczych
prowadzona
pod zarządem **R. PIECZARKI**
Kraków, Poselska 15.
Na prowincyę zlecenia odwrotnie.

Wyborne wina
Stołowe 1 garniec, 4 litry, 6 fl. 4 K
Zieleniak, smaczny 1 garniec, 4 litry, 6 flaszek . . . . . . 5 Kor.
Samorodner bardzo dobry, 1 garniec, 4 litry, 6 flaszek . . . 6 Kor.
Hegelajskie wytrawne 1 garniec, 4 litry, 6 flaszek . . . . 8 Kor.
Tokaj wytrawny 1 garniec, 4 litry, 6 flaszek . . . . . . 10 Kor.
Maślacz lekko słodkie 1 flasz. 8 Kor.
Tokaj 2 putowy, słodki, deserowy, 1 flaszka . . . . 4 Kor.

Wino Herzegowińskie, „NOWOŚĆ", nader smaczne, 1 litr . 80 hal.
Wino Lisańskie białe, wyborne, słodkawe, 1 litr . . . . . 1 Kor.
Odbiorcom z Krakowa odsyłam do domu i opłacam akcyzę.
Na prowincyę wysyłki odwrotnie.
Poleca handel
Jakóba Piekły
w Podgórzu. 298

Zygmunt Wieczorek
Kraków, Sukiennice 29.
Najlepsza bielizna męska.
59 Najmodniejsze krawatki.
Najlepsze rękawiczki.
Bardzo niskie ceny.



ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie, posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi.

MLECZARNIA
„ZDROWIE"
róg ul. Floryańskiej i św. Tomasza
poleca na Święta Wielkanocne
BABKI, PLACKI
i inne ciasta drożdżowe
i sprzedaje gotowe po bardzo niskich cenach. 423

Ubrania męskie i dziecinne
w bardzo wielkim wyborze po cenach nadzwyczajnie niskich sprzedaje tylko
W. Sejmej
896 **Stolarska 6.**

Dobry towar. — Niskie ceny

Największy krakowski magazyn naczyń kuchennych.

Tom. Górecki
Kraków, Rynek 9,

poleca w olbrzymim wyborze po cenach przedświątecznych zniżonych:

Naczynia emaliowane „Sfinks".
Naczynia czysto niklowe „Berndorf".
Formy, tortownice i blachy.
Młynki do migdałów i maku.
Maszynki do mięsa ameryk.
Kiełbaśnice i lukrownice.
Noże i praski do szynek
Korkociągi i korkownice.
Solniczki i garnitury stołowe.
Wszelkiego rodzaju naczynia i przybory dla kuchni i domu najtaniej. 360b

Zamówienia z prowincyi wykonuje się odwrotnie.

Ilustr. cenniki gratis i franco.

Na prowincye transito taniej — większym odbiorcom rabat.

Pierwszy krakow. wyrób prawdziwego buljonu
oraz znakomitych **PASZTETÓW** poleca zawsze a szczególnie **na Święta**
1) **Bulion prawdziwy** w kostkach wystarcza na 1 porcyę, sztuka 8 hal.
2) **Buljon prawdziwy** w taflach kg. od koron 7·60 do 9.
3) **Paszteły z gęsich wątróbek** z truflami na wagę kg. 5 koron.
4) **Paszteły z drobiu** na wagę, kg. koron 4·50.
5) Także paszteły i konserwy mięsne, majonezy i auszpiki w puszkach chermetycznych, po cenach najprzystępniejszych.
Dla odsprzedających odpowiedni RABAT. 432
D. Hrabąszcz i H. Kołeczek, Kraków, św. Jana 13
PARTER. WYSTAWA.

Pierwsza i jedyna koncesyonowana przez c. k. Namiestnictwo
Szkoła rachunkowości państwowej, ogólnej i kupieckiej
w Krakowie, przy ulicy Szujskiego L. 7 (parter)
Wykłady teoretyczne — jak niemniej praktyczne ćwiczenia w księgowaniu prowadzone są oddzielnie dla Pań — oddzielnie dla Panów, według zatwierdzonego programu nauki z uwzględnieniem najnowszych wymagań Komisyi egzaminacyjnej. **Dla kandydatów wzgl. kandydatek mających zamiar przygotować się w krótszym czasie do egzaminu państwowego otwarto specyalne oddziały o stopniowej nauce, na które można się zapisywać każdego czasu. Pomyślny rezultat nauki zapewniony.** Warunki nadzwyczaj przystępne — dla mniej zamożnych ulgi. Zgłoszenia przyjmuje codziennie od godz. 8—7 wieczorem Kierownik szkoły
Józef TOBICZYK
100 c. k. urzędnik rach. wyż. Sądu krajowego w Krakowie ul. Szujskiego 7.

Dr. NIEĆ i S-ka
hurtowny skład win, Kraków, Rynek L. 13
poleca znakomite, od dziesiątek lat ogólnie uznane, naturalne
WINA **dalmatyńskie i mostarskie,** wytrawne i słodkawe, białe i czerwone.
a) **stołowe** za **litr:** Kor. 0·80, 1·04, 1·24, 1·34, 1·84;
b) **deserowe** i to: proseko, żilawka, lombardo, wermut, **za flaszkę** Kor. 2·00, 2·50, 3·00, 3·50, 4·00, 6·00.
węgierskie samorodne i tokajskie, za flaszkę Kor. 1·50, 2·00, 2·50.

KONIAK francuskiej marki „De Laroche & Co", wyborny;
za całą flaszkę od Kor. 3·20 do 7·80.
„ pół flaszki „ „ 1·80 „ 4·—.

Śliwowicę prawdziwą bośniacką
za całą flaszkę od Kor. 2·20 do 4·40.
„ pół flaszki „ „ 1·20 „ 2·30.

RUM jamajka
za całą flaszkę od Kor. 2·30 do 10·00.
„ pół flaszki „ „ 1·30 „ 5·10.

Herbatę chińską wyborową najprzedniejszych mieszanek
od Kor. 0·40 do 1·25 za 1/8 funta. 483

Wszystkie gatunki win także w oryginalnych flaszkach

Wysyłki na prowincyę w beczkach lub skrzynkach odwrotnie.

Franciszek KONEČNÝ
dawniej ANTONI SCHULTZ
Kraków, ulica Szewska 18
poleca swe dobre i naturalne:
Wina oedenburgskie
białe po: 50, 65, 75 i 1 zł. butelka
czerwone po: 55, 65 i 1 zł. butelka
Na Święta 95
w litrach po: 65, 75 i 85 centów

„PRAZDRÓJ"
Piwo Pilzneńskie marki B. B.
z Browaru Mieszczańskiego w Pilznie
— POLECA — 430
Główny skład: Kraków,
Jagiellońska 7. **Telefon 968.**

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka